Rok XXXVII Niedziela 9 listopada 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Nieco o konkurencji parafjalnej.

Sprawa komitetów parafjalnych czy dozorów kościelnych jest dzisiaj ciągle bardzo piekącą i bardzo ważną dla Kościoła w Polsce sprawą. Dziwna rzecz, że tak mało o niej się pisze. Już przeszło od roku nie znalazłem w żadnem piśmie kościelnem ani świeckiem nawet wzmianki o tej sprawie. Wygląda to, jakgdyby Duchowieństwo w Polsce czuło się zadowolone z dotychczasowych stosunków w tej sprawie. Nic też dziwnego, że ani Rząd, ani świeckie koła katolickie tą sprawą się wcale albo bardzo mało interesują. A wszakże od ustawy konkurencyjnej i od komitetów parafjalnych zależy utrzymanie w dobrym stanie tak kościołów, jak budynków związanych z kościołem, t. j. plebańskich, organisty i tu i ówdzie służby kościelnej. Niestety rząd obecny, który jest niejako niezależny od Sejmu i Senatu i mógłby dużo zrobić w tej sprawie. odłożył ją ad calendas graecas, względnie, o ile prawdziwe są pogłoski, które chodzą między „mądralami" wiejskimi, czyli wszelkiego gatunku radykałami i niedowiarkami po parafjach, rząd miał wydać starostwom instrukcje (niby tajne), ażeby tylko te uchwały konkurencyjne, przeprowadzały aż do skutku, które padły przed zawarciem konkordatu: późniejszych zaś uchwał ile możności nie egzekwowały, względnie czekały z ich wykonaniem aż do nowych ustaw w sprawie konkurencji parafjalnej.

Że takie przekonanie rozszerza się po parafjach, to wiem z własnego doświadczenia. Do tego przyłącza się agitacja wszelkich radykałów, usposobionych wrogo względem Kościoła i Duchowieństwa, którzy podburzaniem wiernych przeciw datkom, względnie uchwałom konkurencyjnym, chcą siać zamęt i niezgodę między pasterzem a owieczkami i w tym zamęcie „ryby łowić" i uchodzić za obrońców uciemiężonego przez konkurencję parafjalną „roboczego ludu".

Nadto dużo po parafjach psuje sprawę konkurencji rozesłanie po urzędach gminnych przez posła Putka projektu nowej ustawy konkurencyjnej, gdzie podobno powiedziano, że cały ciężar budowy i utrzymania budynków plebańskich i służby kościelnej spadać będzie na proboszcza. Temu okólnikowi święcie wierzą zwłaszcza wszyscy wrogowie swoich proboszczów i ciągle nim wojują i wmawiają w naiwnych, że to już jest ustawa nowa. względnie, że lada dzień będzie ta ustawa w Sejmie uchwalona, że zatem powinni wstrzymać się z wszelkiemi uchwałami konkurencyjnemi i nie dawać na reparację czy budowę budynków plebańskich, bo proboszczowie będą musieli własnym kosztem je stawiać. Słyszałem na własne uszy i taką wersję, podawaną po wsiach przez „mądralów" wiejskich: „Teraz nie trzeba nic robić koło kościoła czy budynków plebańskich, bo od zawarcia konkordatu mają w zarządzie majątki kościelne i plebańskie XX. Biskupi, a rząd nie zajmuje się wcale temi majątkami. To też jeśli nie proboszczowie, to niech teraz XX. Biskupi stawiają plebanje, kościoły, budynki plebańskie reparują. bo to już do rządu, ani do parafjan nie należy". Nie trudno zgadnąć, skąd te nauki płyną: to robota radykałów, wyzwoleńców, socjalistów i t. p. czy zaś te podszepty nie płyną tu i ówdzie z góry, możnaby o tem dyskutować nie bez racji.

To też położenie dziś proboszcza, któremu budynki się walą, jest bardzo smutne, jeśli nie nawet wprost rozpaczliwe. Jakież dziś wyjście w takiem położeniu?

Najlepsze wyjście jest, jeśli się ma naturalnie w komitecie ludzi religijnych, a przynajmniej nie wrogich Kościołowi, i jeśli się ma parafjan na ogół (bo wyjątki zawsze będą) dla Kościoła i proboszcza życzliwych, przeprowadzić konkurencję w drodze datków dobrowolnych bez pomocy starostwa czy województwa; to się udaje jeśli są warunki po temu. a zwłaszcza. jeśli niema w parafji jakiegoś „opiekuna uciemiężonych" z gatunku radykalnego, jak posła, nauczyciela lub jakiegoś agitatora z partyj wrogich Kościołowi. I tak znam proboszcza, który będąc na probostwie 16 lat z górą, przeprowadził cztery lub pięć razy uchwały konkurencyjne w drodze dobrowolnych datków bez pomocy władz tak, że w starostwie odnośnem dziwiono się, jak sobie ten proboszcz dał z tem radę. Kiedy atoli ten sam proboszcz przeniósł się na drugie probostwo, gdzie z powodu niskiego poziomu moralności musiał wystąpić

ostrzej i usunąć z parafji gorszycieli, naraził się przez to całej klice krewnych tychże (między którymi był także miejscowy nauczyciel), a ci wszelkiemi siłami, podjudzaniem, kłamstwem, rekursami i t. p. sposobami sprawili tyle, że mimo uchwały konkurencyjnej, przeprowadzonej przez starostwo przed pięcioma laty, przeszkadzają dotąd jej wykonaniu i chcą doprowadzić do zawalenia się odnośnego budynku, ewentualnie do zmuszenia niemiłego im proboszcza, by się usunął z parafji. Dużo im w tej sprawie pomaga powolność naszych P. T. Władz w załatwieniu rekursów, które najspokojniej leżą sobie w biurkach P. T. referentów po 2 i więcej lat, a rok najmniej. Naturalnie jednak, jeżeli wrogowie proboszcza zarzucą mu coś np. w sprawie użycia pieniędzy konkurencyjnych, to wtedy odnośne Władze administracyjne działają nadzwyczaj sprawnie, żądają natychmiastowych wyjaśnień, ewentualnie grożą represaljami. Gdy atoli sprawa się wyjaśni i żąda się od Władz administracyjnych ukarania czy skarcenia oszczerców, wtedy sprawa ta znów się wlecze ślamazarnie, a wreszcie Władze administracyjne polecają sprawę (i to nieraz zapóźno) skierować na drogę sądową, co jest połączone z kosztami, nieprzyjemnościami, a nieraz dzięki kruczkom prawnym nie można uzyskać satysfakcji. Dlatego niema kwestji, że najlepiej iść w sprawie budynków plebańskich drogą konkurencji dobrowolnej.

O ile atoli to niemożliwe, czy wskazanem jest, jak to się trafia, choć bardzo rzadko, że niektórzy XX. proboszczowie własnym kosztem stawiają jakieś budynki lub przeprowadzają większe restauracje? Tego mojem zdaniem czynić nie należy. Pominąwszy bowiem fakty, że mało jest dziś proboszczów, którzyby mogli sobie pozwolić na postawienie np. stajni kosztem 8—10 tysięcy złotych (a cóż dopiero mówić np. o plebanji), to nawet ci, których na to byłoby stać, nie powinni tego robić, a to z następujących powodów. Pierwszy powód — to utwierdzenie parafjan w przekonaniu, że ich proboszcz względnie wszyscy księża (bo ludzie w takich sprawach, a zwłaszcza, gdy chodzi o księży, lubią uogólniać) mają ogromne bogactwa. Znam wypadek, gdzie proboszcz własnym kosztem wybudował kaplicę cmentarną i pod nią groby dla siebie i następców. Jak to oceniła gorsza część parafji? Sam ów proboszcz mi mówił, że słyszał, jak mówili jego parafjanie, iż to „za ich pieniądze postawił kaplicę". Zatem nie za swoje, ale „za ich", czyli za pieniądze wydarte im niesprawiedliwie, czyli, jak to na wsi mówią „za krzywdę ludzką!" Wrogowie Kościoła wyzyskują taką okoliczność i zamiast wyrazić uznanie dla ofiarności kapłana, powiadają: „Patrzcie, ile on musi mieć pieniędzy, jeźli go stać taką kaplicę postawić!"

(Dok. nast.) *Pleban.*

Nasz synod a nasza przeszłość.

(Ciąg dalszy.)

23. O głoszeniu Słowa Bożego.

Synod z r. 1564 (str. 25—26) przepisuje wszystkim proboszczom i rządcom kościołów, żeby do nauczania ludu posługiwali się tylko postyllami katolickiemi, jak Fabra, Hoffmejstra, Helmezjusza, Ecka i t. d. W uroczystości Świętych mają czerpać z historji lombardzkiej (Jakób de Vorogine: Legenda aurea). Pisma świętego niechaj używają tylko w tłumaczeniu św. Hieronima.

Synod z r. 1593 poleca (c. I, n. XVI) uczyć katechizmu w niedziele, orac nakazuje (c. III, n. III) śpiewać przed kazaniem w święta N. M. P., Bożego Narodzenia, Obrzezania i Objawienia, jako znak duchowej radości, pieśń „Marya Cznas Dziewica".

Synod z r. 1641 (c. XIII) poleca proboszczom głosić Słowo Boże nie w wyniosłości tego świata, lecz w pokorze ducha, szczególnie w celu pouczenia o wierze i Sakramentach, wedle pojętności słuchających. W dni święte mają tłumaczyć prawdy wiary, modlitwę Pańską, Symbol wiary, dziesięć przykazań Bożych, przykazania kościelne, wilje, Adwent, Wielki Post, sposób spowiadania się i inne konieczne i ludowi do zbawienia wystarczające rzeczy.

Przepięknie ujmuje sprawę nauczania katechizmu i głoszenia kazań arc. Sierakowski (c. I, c. II et III). Nakazuje on ściśle wszystkim proboszczom i ich wikarym, zajmującym się duszpasterswem, ażeby w swoich kościołach parafjalnych lub innych, znajdujących się w obrębie parafji, jeśli tak doradza wzgląd na większą wygodę i pożytek, uczyli swych parafjan nauki chrześcijańskiej, czyli katechizmu. Przed nauką należy odmówić wezwanie do Ducha Świętego, Modlitwę Pańską, Zdrowaś Marjo, Wierzę, dekalog, akty wiary, nadziei, miłości Boga i formułę powszechnej spowiedzi. Nauczanie ma się odbywać we wszystkie niedziele. Zaniedbujący tego nauczania zapłacą 5 imperjałów na fabrykę katedry, a w razie uporu podlegną dalszym karom. Nauka katechizmu ma trwać całą godzinę i ma być udzielana z dobrocią i cierpliwością, oraz dostosowana do pojęcia każdego słuchacza.

Uczęszczać mają na nią wierni obojga płci, ci zwłaszcza, którzy ukończyli czternasty rok życia. Dlatego proboszczowie i rządcy dusz będą napominali rodziców i panów, zwracając im uwagę, że ciężko grzeszą przeciw Bogu i sobie, jeśli nie starają się o kształcenie religijne dzieci i służących, będących w tym wieku. Sami też świeccy, tak mężczyźni jak niewiasty, niechaj pomagają w tem nauczaniu chrześcijańskiem, odpytując chłopców i dziewczęta pacierza. Jeśli zaś rodzice i panowie nie starają się o pouczenie dzieci i służby o prawdach wiary i religji, czy to w kościołach, czy w szkołach, mają im spowiednicy odmówić rozgrzeszenia, dopóki szczerze nie postanowią, że nie będą zaniedbywali sprawy zbawienia swoich poddanych. Z tejże przyczyny niechaj spowiednicy pamiętają, że nieważne jest rozgrzeszenie, udzielone osobom nie znającym prawd bezwzględnie koniecznych, jako środki zbawienia (necessitate medii) i dopiero po usunięciu tej nieświadomości, można się pojednać z Bogiem. Należy też odroczyć rozgrzeszenie temu, kto nie zna rzeczy koniecznych z tytułu przykazania (necessitate praecepti), aż z żalem serdecznym szczerze postanowi uzupełnić te braki.

Z tego też powodu egzaminatorowie diecezjalni będą pytali kandydatów do święceń szczególnie prawd, które winien znać każdy chrześcijanin: pouczyło bowiem doświadczenie, że niektórzy z tych kandydatów, chociaż się wyróżniali poprawnością i elegancją w używaniu języka łacińskiego i doskonale opanowali przedmioty do święceń należące, jednak pytani z katechizmu, niewiele lub wcale nic nie odpowiedzieli. Nie wolno też dopuszczać do Eucharystji świętej, bierzmowania i małżeństwa tych, którzy nie znają głównych prawd wiary.

Rządcy świeckich i zakonnych kościołów znajdujących się w obrębie parafij mają po porozumieniu z proboszczami, tak urządzić u siebie nabożeństwa, żeby nie odciągali wiernych od katechizacji.

Nikt nie będzie (1765 S. I, c. III) dopuszczony do głoszenia Słowa Bożego w tej metropolitalnej diecezji, jeśli wpierw nie przedłoży Ordynarjatowi świadectwa dobrego zachowania się i to kapłan świecki od swego biskupa, a kapłan zakonny od swojego przełożonego. Zwyczajni kaznodzieje muszą przed rozpoczęciem swego urzędu zdać egzamin i złożyć wyznanie wiary.

Niechaj kaznodzieje pamiętają, że pierwszym ich obowiązkiem jest uczyć, radzić i napominać słowem i przykładem przez święte i religijne swe życie i przez dostrojenie swych uczynków do swej pobożności; w ten sposób uczynki te będą jakby ustawicznem kazaniem. Wszyscy obowiązani są głosić zdrową naukę według jednomyślnego wykładu Kościoła i Ojców świętych, tłumacząc słowa Ewangelji, opowiadając życie, mękę i śmierć Zbawiciela Naszego, Jezusa Chrystusa, przedstawiając przykłady świętych, aby wierni odrywali się od rzadzy doczesnych rzeczy. Mają radzić, żeby wierni, słuchając przykazań Bożych i kościelnych, stali się nietylko słuchaczami, ale i czynicielami prawa. Mają napominać, aby wszyscy święcie i nabożnie zachowywali Boże i kościelne przykazania. Zawsze i wszędzie winni się kaznodzieje zupełnie powstrzymywać od płaskich, światowych i bajecznych wymysłów poetów, jak również od ciekawostek, które nie przyczyniają się do zbudowania, lecz do śmiechów pobudzają.

Proboszczowie i wszyscy, którzy z powołania swego zajmują się duszpasterstwem, niechaj nie zaniedbują kazań we wszystkie dni święte, ale niech je stale głoszą ze zbudowaniem ludu, dostosowując swą naukę do wieku, pojęcia stanu, czasu i zwyczajów słuchaczy, aby wszystkich dla Chrystusa pozyskać. Po skończonem kazaniu niechaj ogłoszą dni święte, posty, odpusty, kary kościelne i t. p. i niech polecą wedle zwyczaju potrzeby publiczne i prywatne modlitwom wiernych; niech też z nimi odmówią akt spowiedzi powszechnej oraz akty cnót teologicznych i żalu, a prócz Ewangelji niedzielnej niech odczytają tymże wiernym i lekcję i orację czyli kolektę bieżącą tak, jak się one znajdują w książeczkach Ewangelij.

(C. d. nast.) *X. Stan. Szurek.*

Kartoteka parafjalna.

(Dokończenie.)

Uwagi o wypełnianiu kart. Wiadomości do wypełnienia rubryk kartoteki zdobywa się albo drogą półurzędową przez odpisy pewnych dat z ksiąg policyjnych, gminnych, metrykalnych, szkolnych, ksiąg spisu ludności, — albo prywatnie przez członków stowarzyszeń katolickich i bractw, przez zorganizowanych i odpowiednio wyszkolonych pomocników świeckich. Odpisy z ksiąg urzędów świeckich mogą czasem uskutecznić osoby pracujące w tych urzędach za opłatą lub jako ofiarę dla sprawy katolickiej. Czasem może trzeba będzie, uzyskawszy zezwolenie władz, posyłać tam kogoś z pomocników duszpasterskich. Gdy ten sposób zawiedzie, albo da daty niezupełne, trzeba całą lub brakującą część pracy wykonać we własnym kościelnym, duszpasterskim zakresie, i przez własnych pomocników. Przydziela się im wtedy pewne części miasta, niezbyt wielkie i poucza, jak mają robić spis dat potrzebnych do kartoteki. Do pewnych domów będą mogli wprost pójść, powiedzieć cel przybycia, zebrać łatwo potrzebne wiadomości. Co do innych, — trzeba będzie powoli, roztropnie zbierać wiadomości od poważnych osób postronnych. Zbieranie wiadomości w kancelarji parafjalnej od przygodnych interesentów nie zawsze daje odpowiednio wiarygodne daty. Będą one często wymagały kontroli osobistej, lokalnej przez pomocnika, opiekującego się okręgiem zamieszkania danej osoby. Zbieranie wiadomości odbywa się na osobnych kartach wpisowych, meldunkowych, będących odbitkami kart kartoteki na miękkim, tańszym papierze. Właściwe karty, drukowane na sztywnym kartonie, wypełnia się dopiero w kancelarji.

Na karcie rodzinnej koloru żółtego wpisuje się pod nazwiskiem ojca rodziny: rodziny z dziećmi, młode małżeństwa, wdowy z dziećmi, niewiasty bezdzietne, gdy prowadzą samoistne gospodarstwo, konkubinarjuszów (tych ze znakiem na zewnątrz w postaci jeźdźca). Przy nich notuje się jako nazwisko rodziny nazwisko tej osoby, do której należy właściwie dom, mieszkanie, a w rubryce mąż, żona, — podaje się nazwiska obojga osobno.

W odpowiednich rubrykach notuje się wyznanie, wzgl. obrządek; różnicę wyznania czy obrządku u małżonków i dzieci notuje się znakiem, skrótem lub kolorowem podkreśleniem. Tak samo skrótami notuje się przynależność do stowarzyszeń, abonowany dziennik, i t. p. Służbę domową oprócz zanotowania na odnośnej karcie rodzinnej, wpisać trzeba i na karcie samotnych (zielona).

Obie karty (rodzinna i samotnych) mają u góry listwę z szeregiem liczb. Listwa ta ma służyć do zwiększenia korzyści z kartoteki. Na liczbach tych osadza się t. zw. sygnały, jeźdźców (rajtery). Są to małe blaszki o różnych formach i kolorach. Zapomocą nich można oznaczać różne rzeczy, których dla braku miejsca nie można już było zaznaczyć na karcie, albo takie rzeczy, o których ma wiedzieć tylko sam proboszcz a nie np. kościelny, czy sekretarz parafjalny. Wtedy proboszcz ustala sobie, że np.

kwadratowa blaszka na nr. 4 oznacza konkubinat, czy coś innego, — i później ma tę sprawę stale na oku, dopóki jej po duszpastersku nie załatwi, a wtedy sygnał z karty zniknie. Zapomocą tych sygnałów zaznacza się np. tych, których chce się wciągnąć do stowarzyszenia jakiegoś, zaprosić do prenumeraty pisma, do udziału w rekolekcjach i t. p. W miarę postępu propagandy sygnały znikają.

Co do ilości potrzebnych kart przyjmuje się narazie, że na parafję o 1600 duszach wystarczy 100 kart rodzinnych. Co do kart dla samotnych, — ilość ich wynosi w tych samych warunkach 400 do 800, (ponad 400 wtedy, gdy do „samotnych" zalicza się dzieci samodzielnie już pracujące). Karty układa się alfabetycznie; wtedy do 800 kart wystarcza alfabet 25-dzielny, do kart ponad tę ilość potrzebny jest alfabet 50-dzielny (Aa-am, An-az, Ba, Be-Ber, i t. d.); do 1600 kart najpraktyczniejszy będzie już 100-dzielny alfabet. Czasem układa się karty ulicami i numerami domów, wtedy na kartach naczelnych, działowych, na częściach, wystających ponad wszystkie karty, trzeba wyraźnie wypisać nazwy ulic, numery domów. Przy zamawianiu kart trzeba zawsze pamiętać o sprowadzeniu pewnego zapasu na dodatki, poprawki, uzupełnienia.

Karty umieszcza się w odpowiednich kartonach albo skrzynkach, te zaś zamyka się w osobnej szafce. Kartony te, skrzynki i szafki można otrzymać wraz z kartami, wtedy ma się wszystko ekonomiczniej urządzone.

Koszta kart i urządzenia, zaprowadzenia kartoteki zależą od różnych warunków: cena kart i druku, cena szafek, ilość kart. Dla porównania ostatnie ceny w Niemczech były następujące: 100 sztuk kart rodzinnych lub dla samotnych 80 fenigów. Blok 100 kart wpisowych 10 fenigów. 10 kart naczelnych 15 fenigów. Alfabet 25-dzielny 65 fenigów, 100-dzielny 2 mk. 50 fen. Sto sztuk jeźdźców tańszych 40 lub 60 fen.

Koszta wpisów będą także różne a i źródła ich pokrycia zależeć będą od stosunków parafji: kasa parafjalna, składki bractw, bezpłatna pomoc materjalna przy wpisywaniu. Koszta początkowe i następne zamortyzują się przez większą wydatność pracy duszpasterskiej i stowarzyszeniowej.

Bardzo ważną jest rzeczą, by kartoteka powstała w jaknajkrótszym czasie, by spisywanie jej nie trwało tygodni całych, bo wtedy nie można będzie nigdy mieć z niej obrazu rzeczywistości. Dlatego w wielu miejscach nie wahano się nawet przed większymi wydatkami, opłaceniem osobno do tego najętych osób, byle tylko w krótkim czasie pracę założenia kartoteki wykonać.

W większych miastach, gdzie jest kilka parafji, tam proboszczowie łączą się razem w tej pracy i zlecają ją np. sekretarjatowi akcji karytatywnej, który zazwyczaj już ma pewne materjały i zorganizowane biuro. Taki sekretarjat lub sekretarjat akcji katolickiej zbiera wpisy, potem rozdziela je na poszczególne parafje. Później urzędnik sekretarjatu raz na tydzień obchodzi urzędy parafjalne, kontroluje stan kart, przynosi karty nowoprzybyłych, przenosi karty tych, którzy zmienili mieszkanie, wzgl. te karty wysyła do nowych parafji. Do tej zasadniczej pracy mogą przyłączyć się pomocnicy duszpasterscy. Oni opracowują swe okręgi, kontrolują je ciągle, uzupełniają karty.

Trzeba stale kartoteki pilnować, by nie dawała „zamało", by była żywa i szła z życiem. Z tych względów okaże się często potrzeba robienia osobnych wyciągów, list, osobnych kartotek np.: chorzy chroniczni, ubodzy, inwalidzi, letnicy, alkoholicy, wybitniejsze osobistości, dobroczyńcy, nowoprzybyli, sezonowi robotnicy. Karty powinny kursować za wiernymi. To umożliwi proboszczom zajęcie się przybyszami. Proboszczowie wielkich miast będą poinformowani o przybywających ze wsi do miast osobach, zajmą się niemi, zaproszą na nabożeństwa, do organizacyj. Proboszczowie prowincjonalni będą mogli łatwiej zwrócić uwagę na przybyszów z wielkich miast, z którymi nie zawsze sama kultura przychodzi na wieś.

Uwagi te doprowadzają nas do zasadniczego momentu, do podstawowej, głównej wartości kartoteki. Trzeba się wystrzegać pozostania przy jej technicznej, kancelaryjnej stronie. Strona ta bardzo ważna, wymagająca wiele pracy przy założeniu i staranności przy dalszem prowadzeniu i dająca wielkie korzyści techniczne, kancelaryjne; — jest jednak tylko jakby progiem do wytężającej pracy duszpasterskiej, apostolskiej. Tu dopiero okazuje się w całej pełni wartość kartoteki, jako znakomitego środka pomocniczego w nowoczesnem duszpasterstwie. Wartość ta będzie tem większa, im lepiej i umiejętniej potrafimy kartotekę wyzyskać.

O sposobach duszpasterskiego wykorzystania kartoteki pisano w ostatnich czasach wiele w literaturze duszpasterskiej i karytatywnej, oraz w dziełach i artykułach o apostolstwie świeckich.

Jednolita, zorganizowana współpraca stowarzyszeń religijnych, dobroczynnych w parafji jest możliwa dopiero na podstawie kartoteki. Kartoteka wymaga od duszpasterza osobistego kontaktu z wiernymi, ale też pociąga go i zmusza niemal do tego kontaktu. Pomocnicy świeccy będą mogli w wielu wypadkach być tylko wysłańcami proboszcza, przygotują tylko dlań teren.

Częste odczytywanie kartoteki sprawi, że kazania, konferencje stanowe, misje, rekolekcje będą mierzyły nie na ślepo w tłum, ale w pewne określone stosunki, pewnych ludzi, z dowodami z ich własnego życia.

Kartoteka będzie wtedy jakby formularzem częstego rachunku sumienia dla duszpasterza i jego pomocników, jakby dziennikiem ich prac i zmagań, przeglądem prac dokonanych i planowanych, budżetem i bilansem sił i środków, zysków i strat.

Kartoteka uzupełni znakomicie nakazany przez prawo status animarum. Będzie to nie tylko status, ale życie i rozwój dusz, nie tylko spis nazwisk i imion.

Kartoteka ułatwi studjum pracy duszpasterskiej i życia religijnego, a centrale kartoteki będą źródłami autorytatywnemi prac i wiadomości

z zakresu teologji pastoralnej i statystyki kościelnej.

Te wszechstronne korzyści kartoteki skłaniają władze kościelne do wprowadzenia jej ustawowego na synodach lub mocą osobnych rozporządzeń w diecezjach naszych. Wspominano o kartotece w ostatnich czasach w Polsce wiele na kursach i synodach. Dorywczo, okazyjnie wspominały o niej różne artykuły w pismach dla duchowieństwa. Powyższe uwagi, opracowane na podstawie tych różnych w naszej i obcej literaturze rozproszonych uwag, mają na celu zebrać najważniejsze doświadczenia i wskazówki w sprawie założenia i prowadzenia kartoteki parafjalnej.

Dla bliższych informacyj przydać się mogą dziełka specjalne, podające także i literaturę przedmiotu, zwłaszcza: Fr. Gessel. Die Pfarrkartei, Innsbruck, Tyrolia 1929 str. 64. — oraz W. Aufenanger: Das Pfarrsekretariat, Freiburg i. Br. 1928, str. 126.

X. M. Rękas.

P. S. Tow. „Bibljoteka Religijna" przygotowuje druki do kartoteki parafjalnej i wkrótce poda w prasie warunki nabywania.

Tępienie pornografji.

(Dokończenie.)

A jak teraz wygląda przeciwdziałanie pornografji?

Od 19 kwietnia do 4 maja 1910 r. obradowała w Paryżu międzynarodowa konferencja dla obmyślenia środków karania wydawnictw nieprzyzwoitych w ramach istniejących ustawodastw partykularnych; postanowiono zbierać materjał odnośny za pośrednictwem rządu francuskiego, celem ułatwienia śledzenia przestępstw, tą drogą popełnianych. Projekt konwencji antypornograficznej, ułożonej wtedy, rozpatrzono i uchwalono dopiero 31 sierpnia 1923 r. na zgromadzeniu w Genewie, pod protektoratem Ligi Narodów, z prawem przysługującem każdemu państwu ratyfikowania konwencji.

Delegaci zgodnie podnieśli niebezpieczeństwo pornografji dla moralnego stanu narodów i z pewnemi zastrzeżeniami co do zakresu pojęcia druków niemoralnych (czy włączyć w nie i książki, czy karać wydawców i drukarzy, czy ścigać obieg prywatny tego rodzaju bibuły i t. p. aprobowali tekst układu, który od 12 września 1923 do 31 marca 1924 r. wystawiony był do podpisu tym państwom, które w konferencji genewskiej nie uczestniczyły, a powinny do niej zgłosić akces, gdyż rzeczywiście wspomniana konwencja, o ile będzie realizowana, może się stać wstępem do poważnej, na całej linji naprawdę walki z pornografją.

Dość przytoczyć postanowienia pierwszego artykułu tej konwencji, który zobowiązuje wszystkie państwa, podpisujące ją, do przedsięwzięcia wszelkich środków w celu ścigania i karania każdego osobnika, który zawini przez: 1. sporządzanie lub przechowywanie pism, rysunków, rycin, druków, filmów i t. p. nieobyczajnych przedmiotów, celem handlowania niemi, rozdawania lub wystawiania publicznego; 2. przywóz, przewóz, wywóz lub zlecenie wwozu, przewozu, lub wywozu dla powyższych celów pomienionych pism, rysunków i t. d., lub puszczanie ich w obieg; 3. nawet niepubliczny handel niemi, wszelka transakcja dotycząca ich, rozdawanie, wystawianie na widok publiczny lub zajmowanie się ich wypożyczaniem; 4. obwieszczanie lub powiadamianie, w jaki sposób i przez kogo wspomniane pisma, rysunki i t. d. mogą być dostarczone, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio. Dalsze artykuły przewidują karanie tego rodzaju przestępstw przez sądy tego państwa, na terytorjum którego zostały popełnione. Za kolportaż pornografji mogą sądy karać obywatela nawet wtedy, jeśli dopuścił się czynu poza obrębem swego państwa. Rządy państw, które przystąpiły do konwencji, zobowiązują się przedłożyć swoim parlamentom do uchwalenia projekty przepisów prawnych co do karalności tego rodzaju przestępstw, o ile takich przepisów państwo jeszcze nie posiada.

Francja, najbardziej zgangrenizowany pod względem obyczajowym kraj w Europie (poza Rosją bolszewicką naturalnie), najmniej czyni dla tępienia pornografji. Inicjatywę dają tam nie władze, ale jednostki i instytucje prywatne. Taki X. Ludwik Bethleem w r. 1927 i później obchodził kioski i niszczył doraźnie okazane sobie na żądanie pisma pornograficzne, z tego powodu szereg razy pociągano go do odpowiedzialności za „niszczenie cudzej własności" i za każdym razem wypuszczano na wolną stopę[1]. Naczelny komitet sieci kolejowych francuskich zabrał się do oczyszczenia bibljotek dworcowych, powołał ciało doradcze do rewizji kiosków stacyjnych, podzielił wydawnictwa na absolutnie i warunkowo niedopuszczalne (pierwsze dla młodzieży, drugie dla starszych, o ile ich nie żądają). Prefektura w Paryżu zabroniła sprzedaży 7 ulicznych świstków pornograficznych, ale „wielkie" pisma tego typu o najznaczniejszym nakładzie dalej cieszą się bezkarnością. Merowie miast na południu konfiskują na własną rękę, lub zakazują najbardziej wyuzdanych pisemek i rycin; okólnik ministerjalny z początku 1928 r. zakazał agenturom pocztowym i trafikom wykładać niemoralne gazety i fotografje. Wszystko to jest kroplą w morzu depprawacji. Margueritte postradał Legję Honorową za „Chłopczycę" (1922), a powieści jego tymczasem osiągnęły zwyż miljonowy nakład. I jak w „regułowaniu" prostytucji Francja przoduje opiece międzypaństwowej nad nią, tak też znowu w „tępieniu" pornografji stoi w praktyce na ostatniem miejscu.

Nie o wiele lepiej sprawa się przedstawia gdzieindziej na Zachodzie. W Anglji przeszedł 1927 r. większością głosów w Izbie gmin *bill* Kindersley'a, zabraniający umieszczania w ga-

[1] Godne przytoczenia są wywody X. Bethléem'a w paryskiej *La Croix*: „Codzień — pisał — tysiące trucicieli podaje dzieciom bezkarnie kuleczki strychniny w formie pornograficznych wydawnictw. I ani rząd, ani policja, ani zarząd miasta nie chwytają trucicieli, choć mają do tego prawo i obowiązek. Nie mogę patrzeć na to obojętnie. Chwytam kilka pigułek z trucizną i niszczę je, a tu podnosi się przeciwko mnie cała prasa: „Wara mu od pigułek! Ratujmy pigułki! On niema prawa do nich się mieszać! On musi za nie płacić!" I skąd ta napaść na obywatela, który ma odwagę spełnić swój obowiązek społeczny? Stąd, że chce wziąć w opiekę dzieci francuskie. Gdyby wystąpił w obronie małp (trutych w ogrodzie zoologicznym) otrzymałby pochwałę, ale od duszy młodzieży wara mu!"...

zetach opisów drastycznych z rozpraw rozwodowych, ogłaszania powieści nieprzyzwoitych, kolportowania druków, pocztówek i fotografij pornograficznych. Ponadto, wzorem Szwajcarji, odebrano tam debit pewnym rozwiązłym pismom, a nawet powieściom (np. „Chłopczycy") pod groźą konfiskaty W Hiszpanji walkę z demoralizacją w prasie i literaturze prowadzi głównie Kościół. Na Węgrzech władze komunalne interwenjują nawet w kwestji mody i kontroli nocnych lokali. Szeroką sławę zyskał chwilowy dyktator Grecji, gen. T. Pangalos, energicznie zwalczający kuse suknie na ulicach i ukrócający radykalnie nierząd w Atenach i na prowincji. Państwo wszakże, będące największem obok Francji ogniskiem produkcji i propagandy „literatury" pornograficznej, mianowicie Niemcy, zdziałały na polu walki z nią bardzo mało. W r. 1900 centrum rzuciło tam bezskutecznie projekt *lex* Heinze. Uchwalił wprawdzie Reichstag ustawę antypornograficzną z końcem 1926 r., ale sądy okazały się w szeregu wypadków aż nadto liberalne. Owszem, ruch *Nacktkulturbewegung* rozwija się bez przeszkód. Znowu tylko biskupi niemieccy wskazują (memorjał z r. 1925) na to niebezpieczeństwo i organizują kontrakcję na terenie pozakościelnym (magistrat berliński przy pomocy młodzieży spalił w r. 1926 na stosie 40 tys egz romansów pornogr.). Wreszcie w Ameryce północnej poszczególne Stany na własną rękę tępią zarazę niemoralności słowa pisanego i tamują zalew nieczystości przez widowiska publiczne, prostytucję i t. p.

Najskuteczniej przeciwstawia się jednakowoż tej ohydzie faszystowska Italja, gdzie tłumi się „wybujałe" życie nocne i gdzie pisma obce, w innych krajach tolerowane, są stanowczo usuwane z granic państwa. Utworzyły się specjalne Ligi ojców rodzin (np. w Medjolanie 1926 r.), celem podjęcia akcji uzdrawiania obyczajności publicznej, m. in. przez konfiskowanie miejscowej, tudzież importowanej pornografji. Ale i tam rząd, lubo nastrojony w duchu katolickim, fotytuje i odznacza niebezpiecznych deprawatorów pokolenia, np. głośnego erotomana *G. d'Annunzio* (którego dzieła zbiorowe ukazały się staraniem i kosztem władz państwowych). -- Minjaturowa republika austrjacka opracowała w 1925 roku przez swój parlament ustawę antypornograficzną, charakterystyczną o tyle, że wprowadza specjalne rejestry, podawane do wiadomości ogółu, w które mają być wciągane wszelkie publikacje nieprzyzwoite na wniosek komisji, złożonej z delegata rządu i 4 ekspertów z ramienia literatury, księgarstwa, stowarzyszeń opieki nad młodzieżą i oświatowych. Odnośne pisma zapisuje się do rejestru już po dwukrotnem stwierdzeniu uchybienia przez nie moralności publicznej; umieszczenie w rejestrze jest równoznaczne z zakazem rozpowszechniania i reklamowania. -- Czechosłowacja wreszcie prowadzi kampanję antypornograficzną nawet w prasie rządowej (*Prager Presse*) i związkach (40 organizacyj „Nar. Rady Kobiecej").

W naszej ojczyźnie pierwsze rozpoczęło kampanję o oczyszczenie atmosfery obyczajowej piśmiennictwa i sztuki lwowskie Towarzystwo im. P. Skargi, które zaraz po ukonstytuowaniu się w 1909 r. zajęło się wespół z Sodalicją młodzieży wyższych uczelni Lwowa wydaniem ankiety o „Pornografji" (Lwów - Brody 1916, str. 61 *in 4-to*), z odezwą wstępną, nawołującą do walki z tą plagą społeczną. W ankiecie zabrało głos okrągło 100 osób z pośród elity społeczeństwa (w tej liczbie 4 księży i 3 kobiety), z ś. p. arcyb. Bilczewskim, T. T. Jeżem, E. Orzeszkową, B. Prusem, H. Sienkiewiczem i St. Tarnowskim na czele. Obok literatów i publicystów nie brak i lekarzy, artystów, profesorów uniwersytetu, pedagogów ,ziemian i t. d. Ogromna większość odpowiedzi zawarła negatywne, nieraz szeroko umotywowane sądy o wpływie i znaczeniu pornografji; kilka odpowiedzi aforyzmowych, wierszowanych lub wykrętnych (w rodzaju: „Nie wiem. co to znaczy pornografja" i t. p.) nie wchodzi poważnie w rachubę.

Już po odzyskaniu niepodległości zorganizował warszawski oddział Tow. im. P. Skargi w styczniu 1925 r. „Ligę obrony moralności publ.", z mec. Kijeńskim i X. prof. Choromańskim na czele, która przypomniała się władzom szeregiem memorjałów. Trzy miesiące wcześniej, uchwałą Rady Ministrów z 27 października 1924 r. utworzono w jednym z departamentów Min. Spraw Wewn. osobny referat jako t. zw. „Centralne biuro do zwalczania obiegu wydawnictw pornogr.". Okólnik min. Ratajskiego z 7 kwietnia 1925 r. wyszczególnił następujące czynności biura: gromadzenie wiadomości o tych wydawnictwach celem ich konfiskaty, wzgl. odebrania debitu, dalej informowanie rządów zagranicznych o postępie prac, prowadzenie korespondecji z zagranicą, ewidencja inkryminowanych druków i t. d. Właściwem zaś przeznaczeniem Biura, okazującego zaraz od początku nadzwyczaj słabą aktywność, miała się stać troska o wykonywanie wspomnianej już, międzynarodowej konwencji antypornogr. genewskiej z 1923 r. W następnych dwu latach nie weszła ona jeszcze na stół debat parlamentarnych w Rzpltej, dlatego kolejno klub sejmowy Ch. D. (24 października 1924), klub sejmowy Z. L. N. (24 kwietnia 1925) i klub senacki Ch. D. (w czerwcu t. r.) interpelowały rząd w tym przedmiocie. Dopiero 30 lipca 1926 r. Sejm bez trudności ratyfikował konwencję o zwalczaniu obiegu i handlu pornografją (31 lipca uczynił to i Senat, poczem ukazała się w „Dzienniku Ustaw R. P.", nr. 71 z 1927). Dokument ratyfikacyjny złożono w sekretarjacie Ligi Narodów 8 marca 1927 r Konwencję podpisało także równocześnie w. m. Gdańsk.

Rząd Wł. Grabskiego enuncjował w lipcu 1925 r. przez usta jednego z wiceministrów w Senacie, że wzmocniono nadzór nad wydawnictwami pornogr., zwracając się w poszczególnych wypadkach do sądów z wnioskami na zawieszenie, roztoczono pieczę nad składami papieru i pocztówek, tudzież kolportażem ulicznym zawieszono 15 października 1924 r. *Eroticon*, cieszący się w stolicy ogromną poczytnością, powołano do życia wspomniane Centralne Biuro i t. d. W praktyce ingerencja władz ograniczyła się do *minimum*: nie odebrano debitu żadnym pismom obcym, nie skonfiskowano ani jednego

powieścidła tłumaczonego[1]) i nie utrudniono handlu niemoralnemi drukami. Cenzura przedstawień i filmów stała się parodją, a z wyjątkiem prasy katolickiej żadne z pism codziennych nie wzywało do bojkotu czy pewnych wydawnictw, czy teatrzyków, czy kin wreszcie najszkodliwszych. Owszem, szereg dzienników brukowych ułatwia w swych anonsach zwykłe stręczycielstwo i reklamę „pikanterji“ w druku i obrazku, a nawet pewnych „higjenicznych wynalazków“ dla „dbających o zdrowie“ panów. Głos przestrogi z łamów publicystyki katolickiej i z rezolucyj zjazdów katol. odbija się pustem, grobowem echem o twarde ściany głuchej i ślepej pod tym względem opinji publicznej[2]).

Nakoniec dwie reminiscencje na tle alegorycznem.

Wśród tylu wizyj św. Jana Ewangelisty roztoczonych w „Apokalipsie“, znajduje się jedna, którą możnaby uważać za personifikację pornografji: „I zaniósł mię w duchu na puszczę. I widziałem niewiastę, siedzącą na czerwonej bestji, przyobleczona była w purpurę i karmazyn i uzłocona złotem i drogim kamieniem i perłami, mając kubek złoty w ręce swej, pełny obrzydliwości i plugastwa wszeteczeństwa swojego. A na czole swojem imię napisane: tajemnica *Babilonja*, wielka matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemi (Obj. XVII, 3—5).

A czyż wszyscy, co pornografją „żyją i tyją“, nie zaśpiewają entuzjastycznie wraz z chórem nocy Walpurgi goethowskiego „Fausta“ pod adresem uosobienia bezwstydu:

„Starucha Baubo na maciorze
Samotnie tam powietrze porze.
Cześć jej! Przed czartów korowodem
Niech Baubo nasza dąży przodem!
Pod wierzchem świnia, na niej mać,
Za wodzem takim rozkosz gnać“.

Czesław Lechicki.

Sprawy religijne.

Smutna statystyka. W art. p. n. „Come si rinnovano le popolazioni di Europa“ (Jak odnawiają się narody europejskie“) podaje Francesco Coletti w „Corriere della Sera“ między innemi daty następujące:

W Anglji małżeństwa są liczne, ale liczba urodzin ciągle spada. W r. 1913 było ich 24,1 a w r. 1929 tylko 16,3. W latach 1880—1882 porodziło 1000 niewiast zamężnych, liczących mniej niż 45 lat: 286 dzieci, a w r. 1927 już tylko 133. — W Irlandji są małżeństwa najmniej liczne: tylko 9,9 na 1000 mieszkańców, a 20 urodzeń także na 1000 mieszkańców. W Niemczech wzrasta liczba małżeństw, ale spada liczba urodzeń: w latach 1876—1880 porodziło 1000 kobiet zamężnych, liczących poniżej 45 lat, 342 dzieci, a w r. 1929 tylko 128. — We Francji liczba ta zmniejsza się stale co roku. — W Polsce liczba małżeństw wzrasta, — liczba urodzeń jest jeszcze wielka, ale nie wzrasta: 32,3. — W Czechosłowacji spada: 22,4, tak samo w Austrji, w Hiszpanji, Portugalji, we Włoszech.

W ogólności stwierdza autor, że wiele państw europejskich, dawniej płodnych, spada na poziom francuski, który dotychczas uważano za wyjątkowy, a o Anglji pisze: „Tendencje egoistyczne i swobodna propaganda maltuzjańska wydaje swoje owoce“. A podobnie dzieje się i w całej Europie. (Według Osserv. Rom.).

„Kościół pokoju“ w Berlinie. D. 28-go września r. b. odbyło się w parafji św. Rodziny poświęcenie nowego wspaniałego kościoła, nazwanego „Friedenskirche“. Ceremonji tej dokonał X. biskup Schreiber w obecności tysięcy pobożnych. Oprócz katolików, należących do parafji, wzięły udział w tej uroczystości stowarzyszenia i wielka ilość wiernych ze wszystkich innych parafij katolickich berlińskich. X. biskup przemówił także po raz pierwszy z kazalnicy, zachęcając gorąco słuchaczy do miłości Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. Po nabożeństwie odbył się imponujący pochód z muzyką i setkami sztandarów, w których uczestniczył niezliczony zastęp katolików z całego Berlina: studentów, rzemieślników, robotników, niewiast i dziewcząt. Pochód defilował przed biskupem i wszystkie sztandary schylały się przed nim wśród okrzyków ludu.

Potem odbyło się w domu rękodzielników uroczyste zebranie, zwołane przez parafję św. Rodziny, na którem jeden z wikarych X. Rittau wypowiedział podniosłą mowę o przeznaczeniu tej nowej świątyni. Wielkie miasta — mówił — są środowiskami panoszącego się zbytku obok skrajnej nędzy, — środowiskami szybkiego postępu i szybkiego upadku; — centrami grzechu, w których wszystkim hołduje się bałwanom. Otóż w takiem otoczeniu stanął nasz nowy kościół. Było to przedsięwzięcie, które nazwać można zbyt śmiałem, — ale nie jest chrześcijaninem, kto nie wierzy w potęgę Kościoła Chrystusowego. Już samego Berlina historja dowodzi, że Kościół miał siłę dostateczną, żeby wywierać swój wpływ na życie stolicy. Nasze świątynie są niezbędne jako przybytki światła, odwagi, miłości chrześcijańskiej. W cieniu tych świątyń może wzrastać młodzież czysta i silna, — powinna jednoczyć się społeczność wiernych jako jedna wielka rodzina. W części północnej Berlina, gdzie tyle innych sztandarów ma przewagę, niezbędny był ten nowy Kościół, ta latarnia nadmorska naszej wiary.

Nowy Kościół jest także pomnikiem pokoju. Kto przeżył wojnę, odczuwa w słowie „pokój“ owe wszystkie westchnienia i jęki, modlitwy i płacze niewiast i dzieci, wszystkie wspomnienia owych młodych żywotów, które poszły i nie wróciły. Ofiary te dały wszystko ojczyźnie, ale ich poświęcenie woła głośno o pokój. Gdybyśmy o niem zapomnieli, nie bylibyśmy chrześcijanami. Kościół ten będzie głosił po wieczne czasy wdzięczność katolików berlińskich, modlących się za miljony poległych na wojnie.

A wreszcie ten Kościół poświęcony jest św. Rodzinie!

W dobie obecnej, kiedy wszystkie teatry, wszystkie kina wyszydzają i poniżają małżeństwo i rodzinę, kiedy w parlamentach rozprawia się o legalizacji zabijania dzieci, — jest dla nas rodzina tem świętsza. My chcemy, żeby św. Rodzina, która schroniła się do Egiptu przed mordercą dzieci Herodem, mogła wrócić do Nazaretu. Rodzina jest ołtarzem, jest związkiem świętym, założonym na fundamencie miłości i wierności. Żadna trudność ziem-

[1]) Poza dziełem, wchodzącem już w obręb pornologji (zagranicą mimo to dozwolonem) indyjską *ars amatoria* p. t. „Kamasutram“ Yatsyany, z komentarzem Yaśodhary, przekład anonimowy z sanskrytu, Lwów 1922, nakład filji „Renaissance'u“ wiedeńskiego (druk Chowańca w Stanisławowie), gdzie najdrastyczniejsze ustępy „o rozkoszy miłosnej“ podano w tłumaczeniu łacińskiem.

[2]) Dop. red. O okólniku, wystosowanym do wojewodów przez Minist. Spraw Wewn. w kwietniu b. r. w sprawie pornografji zamieścił X. dr. Wyrobisz artykuł p. n. „Naruszenie przystojności publicznej“ w nrze 16 „Gaz. Kość.“.

ska nie może przeszkodzić urzeczywistnieniu ideału chrześcijańskiego rodziny. Wszystkim potrzebom zaradza łaska Boża, która słabym siłom ludzkim daje siły nadprzyrodzone dla przezwyciężania wszelkich trudności.

Wkońcu wezwał jeszcze X. Biskup zgromadzonych do troskliwego opiekowania się młodzieżą, od pierwszych dni jej życia aż do czasu, kiedy ona sama nowe tworzyć będzie rodziny. (Według koresp. Osserv. Rom. p. nr. z 5 paźdz. r. b.).

ŻEGLARZE KATOLICY WSZELKICH NARODÓW ŁĄCZĄ SIĘ. Zebrali się w Liverpoolu na międzynarodowy kongres „Apostolstwa Morza". Admirał Sir Edward Charltou i Arcybiskup Mc. Donald przewodniczyli konferencji, na której dyskutowano, w jaki sposób przyjść z pomocą duchowną marynarzom. Podajemy wyjątki z artykułu Mr. Peterausona, założyciela Apostolstwa na morzu, znanego artysty, autora i podróżnika („The Universe").

„Dziesięć lat temu zwołanie międzynarodowego kongresu jak ten właśnie byłoby uważane za marzenie nieziszczalne. Wprawdzie nabożeństwo katolickie dla marynarzy jest jeszcze w stadjum początkowem, ale nikt nie może zaprzeczyć, że dużo dokanano od maja 1922 r. kiedy Ojciec św. Pius XI udzielił swego błogosławieństwa projektowi obecnej międzynarodowej organizacji, znanej jako „Apostolatus Maris", który rozbudził sumienie katolickie na całym świecie i zwrócił uwagę na niewątpliwe zaniedbanie religijne wszystkich kategoryj marynarzy, trwające do ostatniej dekady XIX wieku. Ten kongres w Liverpoolu jest nadto zadziwiającym dowodem, że morze raczej łączy rasy niż je rozdziela, częściej, niżby przypuszczano, morze zbliża ludzi i spłukuje narodowe nieporozumienia i uprzedzenia.

Drugą sprawą nie bez znaczenia było ciągłe kładzenie szczególnego nacisku na fakt, że katolickie nabożeństwo dla marynarzy musi rozwinąć się na innych podstawach niż protestanckie, czyli innemi słowy, że chociaż bardzo pożądanym pomocnikiem, o którego trzeba się zawsze starać, jest klub ochotniczy na okręcie, lecz on nie może zastąpić stałego kapelana portowego, albo stałego misjonarza.

Arcybiskup edynburgski przypomina, że celem apostolatu morskiego jest dobro duchowe marynarzy i że metody, których tenże używa, aby osiągnąć ten cel, muszą być głównie duchowe, chociaż jest rzeczą zupełnie słuszną korzystanie z każdej kooperacji materjalnej. Dzięki dobrze zorganizowanej modlitwie i wstawianiu się do Boga za żeglarzami wszystkich zakonów męskich i żeńskich w każdej części świata, jako też niezmordowanym wysiłkom sekretarjatu i jego pomocników, jesteśmy świadkami zdumiewającego wzrostu katolickiego Apostolatu morskiego od r. 1920.

W czasie kongresu odczytano liczne telegramy i protest przeciw zmuszaniu katolickich marynarzy do uczestniczenia w anglikańskiem nabożeństwie na pokładzie okrętów. Odczytano także referat: „Jak księża podróżujący mogą być pomocni marynarzom". Gdy ksiądz, jadący na okręcie, chce odprawiać nabożeństwo, winien zwrócić się do tegoż kapitana. Admirał Edward Chrlton stwierdził, że ogólna liczba marynarzy na całej ziemi wynosi 1,200.000, a z tych wyznaje wiarę katolicką około 800.000. Na zakończenie wysłano telegram hołdowniczy do Ojca św. Piusa XI, jako „Kapitana Łodzi św. Piotra".

KARDYNAŁ ARCYBISKUP W LONDYNIE POTĘPIA UCHWAŁĘ BISKUPÓW ANGLIKAŃSKICH W LAMBETH. W kazaniu niedzielnem, wygłoszonem w Swansea, Kardynał Arcybiskup powiedział o konferencji w Lambeth [2]):

„Jest inna sprawa, na którą muszę zwrócić uwagę. Czynię to bardzo niechętnie, ale nie spełniłbym swego obowiązku, gdybym pozwolił przejść jej niepostrzeżenie, a pierwszy raz mam sposobność o niej nadmienić.

Przed kilku tygodniami odbyła się w Lambeth wielka konferencja prałatów wyznania anglikańskiego. Uchwalili wiele rezolucyj, a między temi była jedna, za którą głosowała znaczna większość, a mianowicie, że można pozwolić w pewnych okolicznościach na praktyki, eufemistycznie — jako „kontrola porodu", które tradycja chrześcijańska zgodnie potępiła jako grzechy przeciw naturze.

Byłem zagranicą, kiedy opublikowano tę prawdziwie destrukcyjną uchwałę i wiem, jak wielkie zadziwienie i prawdziwe zgorszenie wywołało w duszach katolickich u nas i zagranicą to zerwanie z tradycjonalną nauką chrześcijańską. Okazało się, że prałaci, którzy przyjęli tę uchwałę, zrzekli się wszelkich praw, które, jak można było sądzić, posiadali do nauczania chrześcijańskiej moralności.

W celu usprawiedliwienia swej akcji odwołują się do jakiejś nauki Kościoła katolickiego. Trudno pojąć, co chcą właściwie powiedzieć, bo to powoływanie się ich jest nieokreślone i mgliste [3]).

Mogę tylko przypuszczać, że niektórzy z nich, nie będąc wyszkolonymi teologami, musieli niedokładnie czytać i mylnie interpretować niektórych nauczycieli teologji moralnej — tak, jak ktoś nie biegły w prawie łatwo źle zrozumie traktat prawniczy. Odwołanie się na te zdania, jest całkiem mylne — nie chcę użyć silniejszego wyrażenia — i stanowczo w błąd wprowadza.

Przeto, żeby nikt nie dał się zbałamucić temi rozolucjami konferencji w Lambeth i przez to nie znalazł się w niebezpieczeństwie popełnienia grzechu ciężkiego, ja tutaj jeszcze raz przypominam naukę Kościoła katolickiego w tej materji, obowiązującą sumienie każdego mężczyzny i każdej kobiety.

Jakiekolwiek bezpośrednie mieszanie się do naturalnych następstw stosunku małżeńskiego, mianowicie zapłodnienia, czy w związku małżeńskim, czy poza nim, jest występkiem przeciwnym naturze, grzechem przeciw naturze, którą Stwórca nas obdarzył i dlatego ciężką Jego obrazą". (Według „The Universe" z 10 października 1930). *Z. Sz.*

NOWE SEMINARJUM W AFRYCE ZACHODNIEJ. Dnia 20 lipca r. b. odbyła się w Uidah inauguracja nowego seminarjum większego, przeznaczonego dla kleryków Dahomeju, Togo i brzegów rzeki Avorio. Budowę, rozpoczętą w r. 1928, można było doprowadzić do końca dzięki ofiarności katolików diecezji św. Galla w Szwajcarji. Gmach ten należy do największych i najpiękniejszych w całem Dahomeju. Obejmuje on trzydzieści pokojów, ładną kaplicę, salę dla konferencyj, sale wykładowe i wielki refektarz. Jest także ozdobiony wysoką wieżą.

Liczna rzesza wiernych zgromadziła się na uroczystość inauguracyjną. Mons. Steinmetz, Wikarjusz Apostolski w Dahomeju, poświęcił kaplicę i seminarjum i w pięknej mowie podziękował za hojne ofiary, zło-

[2]) O sprawie tej pisaliśmy już w numerze 38 Gaz. Kośc. z r. b. (str. 433).

[3]) Słowa te odnoszą się do tego ustępu listu zbiorowego biskupów anglikańskich (przytoczonego w Gaz. Kośc. (l. c.), w którym zezwalają na praktyki przeszkadzające zapłodnieniu i spędzające płód, „byleby tylko wykonywano je z zasadami chrześcijańskiemi"! Dop. red.

żone na tę budowę i wyraził nadzieję, że kler krajowy rozszerzy katolicyzm w tych stronach. Poczem odprawił Mszę św. Mons. Cessou, Wikarjusz Ap. w Togo.

W seminarjum większem uczy się obecnie dziesięciu alumnów teologji i filozofji. Seminarjum mniejsze liczy dwudziestu wychowanków.

Tegoroczne przedstawienia pasyjne w Oberammergau miały powodzenie daleko jeszcze większe niż w latach poprzednich. W przeciągu 5-ciu miesięcy (od maja do września) odbyło się ich 79 i ściągnęły około 400 tysięcy widzów (270 tys. Niemców a 130 tys. innych narodowości: 50 tys. z Ameryki półn., 28 tys. z Anglji). Na urządzenie ich pożyczyła gmina w Oberammergau 2,500.000 marek, a dochód uzyskany wystarczył na pokrycie kosztów i na stosowne wynagrodzenie artystom utraty zarobku w dniach przedstawień. 28 września odbyło się ostatnie, przed którem Nuncjusz Apost. z Monachjum odprawił Mszę pontyfikalną. W tym roku widziano wśród gości także Egipcjan, Hindusów, Japończyków.

Czem to wytłumaczyć, że widowiska treści religijnej, odgrywane przez ludzi prostych, nie-aktorów, niezdolnych do wywoływania jakiejś senzacji, ściągają nawet protestantów wykształconych i pogan do tej doliny górskiej? — Oto pokazuje się, że i człowiek nowoczesny odczuwa potrzebę wzruszeń religijnych i nieraz nie może się oprzeć wrażeniu takiego widowiska.

Z piśmiennictwa.

X. Kazimierz Wais: Wspomnienia z pierwszego roku wojny światowej. Lwów 1930 (stron 114 w 8-ce. Nakładem „Wschodu", wydawnictwa do dziejów i kultury ziem wschodnich Rzpltej Polskiej, Mickiewicza 14).

Dzięki uprzejmości czcig. Autora mogliśmy już zamieścić przed wydaniem tej książki dłuższy z niej ustęp p. n. „Przed 15 laty" w numerach 34 i 35 Gaz. Kośc. z r. b. Teraz donosimy z przyjemnością o pojawieniu się tych „Wspomnień", które nam przypominają żywo ciężkie przejścia, spowodowane w Małopolsce przez ową straszną burzę wojenną Czcig. Autor opowiada barwnie i zajmująco o swoich wędrówkach przymusowych, o różnych scenach, których był świadkiem, o gospodarce Rosjan, o wielu kapłanach i świeckich, z którymi się spotykał w niebezpieczeństwach, z których go wyrwała Opatrzność Boska.

Wysłowienie jego jest wszędzie poprawne i piękne. Na końcu dodany jest wykaz nazw osób i miejscowości.

Nie wątpimy, że cenna ta, choć niewielkich rozmiarów książka, znajdzie dużo czytelników. *X. A. P.*

X. Bronisław Gładysz: O łacińskich hymnach kościelnych z polskich źródeł średniowiecznych. (Przedruk z „Przeglądu Teologicznego", rocznik 1930, stron 105—134).

Ten sam: O języku łacińskich hymnów z polskich źródeł. Poznań 1928 (odbitka z „Księgi pamiątkowej ku czci St. Dobrzyckiego". Stron 13).

Ten sam: Rzym w poezji Seduliusa. (Odbitka z „Kwartalnika Klasycznego" III, 1929. Str. 77—84).

Krótkie te rozprawy są owocem długich i mozolnych studjów w zakresie katolickiej poezji łacińskiej, którą czcig. autor zajmuje się z zamiłowaniem i znawstwem. W r. 1926 zamieścił on w „Kurjerze Poznańskim" (nr. 564) artykuł p. n. „Z poezji średniowiecznej". W Gaz. Kośc. z r. 1926 (str. 389) fejleton p. n. „Z literatury franciszkańskiej", a w r. 1928 (str. 277) wyjaśnienie wiersza z dawnego oficjum o św. Stanisławie biskupie: „Iubilet cum tripudio". Są to prace drobiazgowe i nie bardzo wdzięczne, bo mało kogo interesują, ale sądzimy, że zasługują na uwagę i uznanie naszego Duchowieństwa. *X. A. P.*

Maurice Larvoup: La race immortelle (Paris. Płon).

Jest to szczególnego rodzaju szereg scen efektownych, wziętych z historji powszechnej, począwszy od hord tatarskich z V wieku przed Chrystusem, aż do dziejów Francji u schyłku XIX stulecia Niektóre są skreślone wcale dobrze, jak np. napad Atylli na Europę (str. 103 nn.); inne jednak wywołują wrażenie przykre swym realizmem brutalnym i nużą rozwlekłością, jak zwłaszcza to co czytamy o dziczy Tatarów i Hunnów. Trzeba mieć zresztą dużo czasu i cierpliwości, żeby przeczytać cały ten tom (liczący 362 stron dość zbitego druku) *X. P*

Michalina Janoszanka: „Wielki Cudotwórca Padewski, Święty Antoni" (Jego cztery cuda). Kraków 1931, stron 31. Cena 40 gr., przy większych zamówieniach znaczny rabat — według umowy.

Zakony franciszkańskie i wielkie rzesze czcicieli tego popularnego Świętego przygotowują się do godnego uczczenia 700-ej Jego śmierci, która przypad w r. 1931.

Zasłużona literatka katolicka krakowska, p. Janoszanka, pospieszyła z miłym podarkiem jubileuszowym, dając nam poznać Wielkiego Świętego w czterech prostych a pełnych poezji obrazkach, przedstawiających cztery cuda św. Antoniego. Bardzo miła książeczka!

Należy ją rozpowszechniać wśród wiernych!

Zamówienia kierować pod: Administracja „Róż Św. Teresy" — Kraków, ul. Batorego 6.

X. H. Weryński.

X. Piotr Trocki: Cudowne zjawiska. Opis współczesnych wydarzeń nadprzyrodzonych. Warszawa 1930 (stron 48. Katol. Tow. wydawn. „Kronika Rodzinna", Podwale 4).

Broszurka ta zawiera krótkie wiadomości o zjawiskach nadprzyrodzonych, ktore wydarzają się w naszych czasach w Andrji, w Lourdes, Lisieux i t. d. Autor przytacza (na str. 4) szereg dzieł, z których korzystał. Zjawiska te są po części znane powszechnie, o innych jednak słyszy się u nas mało, jak o Matce Boskiej w La Salette i Pontmain. Książecka więc ta, odznaczająca się namaszczeniem, zajmująca i ozdobiona dobremi rycinami, zasługuje na rozpowszechnienie.

Na str. 18 uderzył nas cytat zepsuty: „Vede Napoli et mori"; Włosi mówią i piszą: „Vedi Napoli e poi mori" (t. zn. Zobacz Neapol — a potem możesz już umrzeć!"). *X. P*

Dr. Ignacy Czuma: Filozoficzne punkty styczne zachodu i bolszewizmu. Lublin 1930 (str. 20).

Jest to pierwszy numer wydawnictwa, rozpoczętego przez „Koło badań naukowych nad kościołem wschodnim XX. Teologów K. Uniwersytetu lubelskiego". Profesor tegoż uniwersytetu oświetla bolszewizm ze stanowiska filozoficznego i stwierdza, że rozszerzenie się racjonalizmu ateistycznego w Europie zachodniej przyczyniło się najwięcej do powstania doktryny socjalizmu i jego wcielenia w życie, to jest bolszewizmu. Niewielka ta broszura zawiera dużo dobrej treści i dlatego zasługuje na uwagę. *X. P.*

Zofja Porejko: Pan Jezus i dziecko. Najbliższe przygotowanie do pierwszej Komunji św. Warszawa

1930 (stron 83. Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna". Warszawa, Podwale 4).

Książeczka ta bardzo miłe wywołuje wrażenie swoją serdeczną prostotą. Zawiera ona pouczenia dla dzieci łatwo zrozumiałe o ich obowiązkach, o miłości Boga i bliźnich; może więc dużo zrobić dobrego. Wydanie jej jest staranne i piękne, ozdobione fotografjami obrazów Fra Angelico. *X. P.*

X. Dr. Jan Korzonkiewicz: „Nowenna ku czci św. Agustyna", Kraków 1930. Stron 65 in 32°. — Cena 30 groszy.

Wszystko, co wychodzi z pod pióra niestrudzonego X. Prałata Korzonkiewicza, bierzemy zawsze do ręki z dobrem uprzedzeniem — i nigdy się nie zawodzimy, ta drobna książeczka nosi na sobie znane cechy twórczości wybitnego krakowskiego Prałata: przejrzystość treści i bardzo trafny jej dobór, poprawność i gładkość stylu, a przedewszystkiem nawet każdego szczegółu wplecionego w osnowę.

X. prepozytowi Górnemu, przełożonemu Kanonji Laterańskiej przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, należy się szczera wdzięczność za nakład tej książeczki, która znakomicie zapozna szerokie stery z wielką postacią św. Augustyna na 1500-letni jubileusz tegoroczny. *X. H. Weryński.*

X. W. Mrowiński T. J.: Życie według N. Serca Jezusowego z przykładami. Kraków, wydawn. XX. Jezuitów 1930, stron 140.

Książeczka zawiera czytania na cały miesiąc. Treść podzielona jest na 3 części: życie w stosunku do siebie, życie w stosunku do ludzi, obowiązki względem Boga; na każdą część wypada po 10 czytań i tyleż przykładów. Na końcu podano różne nabożeństwa do N. Serca Jezusa, jako to litanja, akty poświęcenia, nowenna, pieśni. Rozważania są bardzo praktyczne, dla każdego przystępne, wolne od wszelkiej uczuciowej przesady i nadaja się znakomicie do czytania w kościele.

Dziełko jest widocznie wydane z pism pośmiertnych O. Mrowińskiego i dlatego nowsze enuncjacje Stolicy św. dotyczące czci N. Serca Jezusa, a zwłaszcza encyklika „Miserentissimus", nie zostały wcale uwzględnione. W akcie poświęcenia Leona XIII wydawcy nie uwzględnili dodatku, uczynionego przez Piusa XI, natomiast w litanji (której przekład nie jest zgodny z Rytuałem polskim) dodano po „Baranku Boży" „Chryste usłysz nas" i t. d. Tak jedno jak drugie pozbawia odpustów do nich przywiązanych. W przykładzie na dzień 28 (str. 103) uczyniono krzywdę św. Alfonsowi Lig., gdyż przypisano mu kłamstwo przy bronieniu sprawy sądowej, czego żaden historyk mu nie zarzuca. Święty Alfons przeoczył tylko jeden ważny szczegół, zawarty w dokumencie, choć ów dokument miał przed oczyma. *K. S.*

Joseph Delteil: Il etait une Napoleon. Le Passe Vivant. Hachette. 1929. (Stron 223).

W kilku rozdziałach stawia nam autor przed oczyma Napoleona od pierwszego dzieciństwa aż do tragicznego jego końca na wyspie św. Heleny. „Żyło sobie dziecko za morzami, żółte i smagławe, wykarmione bajkami i dziwami sławy. Biedny mały chłopczyna z nad brzegów Morza Śródziemnego, na imię mu Napoleon. Pierwszym jego gestem było zawsze: chwytać. „Chcę tego", woła, zobaczywszy tęczę. I puszcza się za nią w pogoń. Wyczerpany, zgoniony, rozżalony podnosi kamyk i ciska go na tęczę. To umysł korsykański, na który składa się chciwość i żądza zdobyczy. Marzy o zdobyciu świata, o rozkazywaniu, o władzy cesarskiej. Każdy Korsykanin jest kondotjerem. Nasycić się złotem, chwałą, weselem, pychą, nawet cierpieniem — oto jego rojenie.

Jakby z rąk wróżek dostaje Napoleon stypendjum do Szkoły wojskowej w Brienne. Uważny, pilny, studjuje gruntownie matematykę, historję i geografję. Lubi samotność. Stanowczy w odpowiedziach, ambitny, gotów ubiegać się o wszystko. Marzy o wielkiej przyszłości, pochylony w zadumie nad mapą geograficzną lub nad historją bohaterów starożytnych. Jego zwykłe marzenie o królestwie na Korsyce, albo nawet o cesarstwie na Wschodzie nie opuszcza go od kołyski. A tymczasem jest małym chłopcem, a potem małym oficerem zupełnie nieznanym. A nawet później pytają: „Któż to jest ten generał Bonaparte?" Od 1794—1795 Napoleon przeżywa jeden z najnędzniejszych okresów swego życia. Aż naraz otrzymuje dowództwo armji włoskiej. Starzy, wytrawni dowódcy czekają nań z niedowierzaniem. Przybywszy, Napoleon ogłasza swą pierwszą proklamację do żołnierzy: „Poprowadzę was w najżyźniejsze niziny świata. Znajdziecie tam chwałę i bogactwo!" Wszyscy idą za nim. W ciągu kilku miesięcy zdobywają Lombardję i ziemię wenecką. Strategicy i historycy wychwalają jego zimną umiejętność, jego nieomylną metodę. Napoleon przypisywał wszystko swojej gwieździe. Marzeniem jego jest pójść śladami zdobywcy władzy i chwały, Aleksandra Wielkiego. Podejmuje wyprawę do Egiptu. Czyż to nie szaleństwo narażać armję francuską na los szczęścia? Przybiwszy do lądu, zajmuje Aleksandrję i rusza w drogę do Kairu. Otóż i Piramidy! „Żołnierze, z wysokości tych Piramid czterdzieści wieków na was patrzy"! Jak lawina spadają na nich Mamelucy. Odepchnięci — uciekają. Cóż za piękny łup dostaje się w posiadanie zwycięsców! Pod Saint-Jean d' Acre kończy się ta zadziwiająca wyprawa.

„Gdyby Saint-Jean d' Acre, było upadło, byłbym teraz cesarzem Wschodu". — mawiał Napoleon na wyspie św. Heleny. Trzeba wracać do Paryża. Gdy miraż znikł, pozostaje Francja. Czyżby cesarzem Francji? Napoleon jest wcieleniem woli potęgi. Konsulat, cesarstwo nie wystarczają mu. Marzenia jego sięgają dalej. Zwraca się przeciw Anglji. I nagle w mózgu jego kiełkuje jeden z najwspanialszych pomysłów: blokada kontynentalna, to arcydzieło wyobraźni. „U szczytu sławy dlaczego nie umiał utrzymać się?" — pytają historycy. Ta kampanja rosyjska, nie dająca się wytłumaczyć, to fatalizm, który popycha Napoleona ku tajemniczemu Wschodowi. W wyobraźni jego ta święta Rosja to kraj cudów, kraj ikonów, kraj Boga. Zebrał armję z całej Europy, korpusy wszelkich narodowości i języków. Nieprzyjaciel cofa się bez walki, pali swoje wsie i miasta. Wielka armja ściga, dogania. Gdzież ci przeklęci Rosjanie? Otóż i Moskwa, najwięcej bizantyńska po Bizancjum. Domy, pałace puste — wszystko tutaj dziwnie tajemnicze, ironiczne, fatalne. W Kremlu zakosztował Napoleon najwyższej radości, nie może się dość napatrzeć na ten pałac mistyczny. W tem „pali się!" — rozlega się dokoła. Widok fenomenalny! Dziwne upojenie maluje się na obliczu Napoleona, upojenie Nerona wobec tej Moskwy dymiącej.

„Było to piękne panowanie", szepce Napoleon o dwa tysiące mil od Europy, na małej wyspie św. Heleny. Gdy wielki kondotjer został ujęty, Anglja podjęła się wymyśleć dla niego karę. Podobało się jej nazywać cesarza „generałem Bonaparte" a pandore (żandarm) angielski Hudson Lowe jako niestrudzony cerber przestrzegał tego skrupulatnie. Stopniowe obostrzenia doprowadziły do tego, że umieszczono Napoleona, jak w kazamatach, w starej stajni w Longwood w samym środku wyspy, otoczono wysokim murem i silną strażą. Nie dość

tego, — odcięto go od Europy wstrzymując korespondencję. Choroba nieuleczalna położyła kres życiu bohatera.

— „Quel roman que ma vie! — powiedział na łożu śmiertelnem...

W taki sposób oryginalny, ale zbyt lekki i powierzchowny opowiada autor o tym genjalnym wojowniku, nie zajmując się stale jego stosunkiem do religji, nie wspominając nawet o jego niewątpliwem nawróceniu się przed śmiercią [1]). *Z. Sz.*

Św. Juda Tadeusz Apostoł. Patron w rzeczach najtrudniejszych i beznadziejnych. Nabożeństwo do św. Judy Tadeusza. Nakładem Służebnic Najśw Serca Jezusowego w Krakowie, ul. Garncarska 26. Cena 40 gr.

Broszurka zaopatrzona odpowiednim wstępem zawiera życiorys św. Tadeusza, wyjaśnienia dotyczące istoty nabożeństwa do św. Judy Tadeusza i nowennę do tego świętego. Nacożeństwo do św. Judy Tadeusza było w zapomnieniu. Cześć św. Tadeusza ucierpiała wiele dla wspólności imienia z Judaszem Iskarjotą. Niema prawie kościołów pod wezwaniem św. Tadeusza. Cześć św. Tadeusza zaczyna się rozszerzać w ostatnich czasach. Ślicznie o tem pisze Ernest Hello w książce pod tytułem „Oblicza świętych". „A czemuż jeśli odkrywamy coraz to nowe gwiazdy na widzialnem sklepieniu niebios, czemu nie moglibyśmy ich odkrywać na tem ogromniejszem Niebie" Nabożeństwo do św. Józefa czekało na św. Teresę od Jezusa, św. Filomenę uczynił popularną św. Jan Marja Vianey, proboszcz z Ars, nabożeństwo do św. Judy Tadeusza rozszerzyło się w ostatnich czasach we Francji i w Niemczech.

Polskie wydanie w tłumaczeniu X. Stan. Szpetnara (z 51 niemieckiego wydania) ukazuje się właśnie jako wotum dziękczynne za otrzymanie pomocy w okolicznościach najtrudniejszych. Broszura nadaje się do masowego rozszerzania.

O. Lucjan Choupin T. J.: Istota i obowiązki stanu zakonnego. Przekład z czwartego francuskiego wydania. Kraków 1930 (Stron 428 w 8-ce. Wydawn. Księży Jezuitów).

Zgromadzenia zakonne, a szczególnie żeńskie skarżą się nieraz na brak podręcznika polskiego, któryby zestawiał treściwie przepisy nowego kodeksu prawa kanonicznego, dotyczące tych zgromadzeń. Przekład polski kanonów, odnoszących się do zakonów, dokonany przez XX. Rotha i Schmyda T. J. jest już wyczerpany, jak czytamy w przedmowie wydawców, którzy też dlatego postanowili przełożyć dzieło wymienione powyżej profesora teologji moralnej i znakomitego jurysty.

Dzieło to posiada naszem zdaniem zalety pierwszorzędne z powodu swej jasności i gruntowności i nie wątpimy, że dużo przyniesie pożytku. Przekład polski jest bardzo staranny i poprawny; znaleźliśmy w nim tylko parę drobnych usterek. Tak np. czytamy na str. 120: „zamięszanie" zam. „zamieszanie"; na str. 121: „czy jest on wezwanym"... „powołanym" zam. „wezwany" „powołany" (nie twierdzimy jednak wcale, że jest to błąd gramatyczny i wiemy, że tak pisze dziś wielu dobrych stylistów). Na str. 129: „p o d wyrazem „pociąg" rozumiemy" (zam. „p r z e z wyraz") i t. d. *X. A. P.*

Bolesław Koreywo: Zezowate sumienie. Powieść współczesna. Poznań 1929 (Stron 195).

Powieść ta wywołuje wrażenie bardzo przykre Główną jej osobą jest człowiek bez czci i wiary, który do tego stopnia ulega swej żądzy zmysłowej, że usiłuje własną nieślubną córkę zgwałcić. A przecież on tryumfuje na końcu, uczyniwszy dobrych ludzi nieszczęśliwymi.

Wysłowienie autora jest często nieudolne i błędne, jak np. na str. 26: „protektorce, z a w d z i ę c z a j ą c k t ó r e j Krechowiecki objął w swoim czasie pieczę nad losem Ostańskiej". Na str. 53: „narzędziem, k t ó r e mogę użyć". Str. 125: „Czy a b y szofer nie nabrał go". Str. 127 (i gdzieindziej): „z a wyjątkiem" i t. d. *X. P.*

John Willard: Karuzela udręczeń. Przełożyła z angielskiego F. K. Warszawa 1928 („Rój").

Jest to historyjka, nie mogąca rościć sobie żadnej pretensji do wartości artystycznej, nużąca pomysłami niepodobnemi do prawdy, ale niema w niej nic niemoralnego. *X. P.*

[1]) Por. naszą recenzję książki L u d w i g a o Napoleonie w „Gaz. Kośc." z r. 1929, str. 544 n. (R e d)

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja płocka. X. prałat dr. Józef Umiński. prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza, zwolniony od obowiązków kanonika kapituły katedralnej i mianowany kanonikiem jej honorowym; X. szambelan Felicki, kapelanem szpitala św. Aleksego w Płocku; kan. Wład. Mąkowski i dr. Wacław Jezusek, egzaminatorami prosynodalnymi; prałat J. Michnikowski, kanonikiem kapituły kolegjaty pułtuskiej; kanonik Aleksander Dmochowski, kanonikiem kapituły płockiej, dr. Wojciech Strzeszewski, dyrektor gimn. przy semin. duch w Płocku, kanonikiem kolegjaty pułtuskiej; dr. Alojzy Poszwa, patronem Związku Służby Chrześc. w Płocku; Wacław Sosnowski, prefektem szoły handlowej m. w Płocku; Józef Jakubowski, prob. par. Staroźreby, dyrektorem stowarzyszeń nauczania chrześc. w diecezji.

Z w o l n i e n i z powodu wyjazdu na studja XX. Wincenty Walendziak, wikarjusz w Wyszkowie, Jan Radomski, prefekt w Płońsku i Antoni Kuśmierczyk, wik. w Gąbinie.

Diec. tarnowska. Z m a r ł X. Jan Dagnan, prob. w Piwnicznej, ur. w r. 1858, wyśw. 1884. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61